



10 czerwca klasa I B (mundurowa) wyruszyła na obóz survivalowy do Ustrzyk Dolnych. Z powodu utrudnień na trasie droga trwała aż 7 godzin. Po zakwaterowaniu i obiadowaniu mieliśmy pierwsze zajęcia na basenie. Jednak prawdziwy obóz przetrwania rozpoczął się w sobotę. Rozkład dnia był stały, ale zmieniały się trasy i zajęcia.

Rano pobudka, rozruch, czyli bieganie i gimnastyka na pobliskim parkingu. Potem pakowanie plecaków, pastowanie butów i śniadanie. Szwedzki stół gwarantował, że każdy znajdzie coś dla siebie. A potem w drogę marsz. Najkrótsza trasa na zajęcia to 11 km a najdłuższa 15. Oprócz plecaków musieliśmy nieść żeliwne gary do przygotowania obiadu, talerze i sztućce. Na miejscu zajęć dzieleni byliśmy na 3 grupy. Jedna zajmowała się kuchnią a dwie pozostałe realizowały program zajęć.. Co 2 godz. następowała zmiana. Zajęcia były bardzo urozmaicone i bardzo ciekawe. Skoki z mostu do pontonu, ale rzadko się nam udawało trafić, więc kończyło się na kąpaniu w rzece, zjazd na linie z mostu, wspinaczka po skałach. Wrażeń i adrenaliny co nie miara. I nie było odpusć, boisz się czy nie, ale musisz zaliczyć. Dobrze, że pogoda nam sprzyjała i mokre mundury szybko schły. W kolejnych dniach mieliśmy wspinaczkę na ścianie, paint balla. W trakcie zajęć ok. 15 obiad przygotowany przez nas samych. Najpierw instrukcja jak rozpaść ognisko, jak ustawić garnki, co do nich wrzucić. Potem jedzenie i znowu zajęcia. I wreszcie powrót do bazy znowu 11 lub 15 km. Różnie to znosiliśmy, ale odciski mieli wszyscy, więc droga trwała oraz dłużej. A tu nie ma się zmiłuj. Po powrocie mycie butów, pranie podkoszulków. O 19 chwila oddechu – obiadowanie. O 20 lub 21 basen i dalej nie ma lekko bo trzeba zrobić certyfikat z pływania. I wreszcie powrót do ośrodka. Mamy chwilę wytchnienia. Zmęczeni, ale usatysfakcjonowani, że daliśmy radę idziemy spać, z niepokojem czekając co wymyśli nam jutro. Czasami zdarzało się nam marudzić rano, wtedy musieliśmy pompować albo iść z pełnym obciążeniem i to był ból. Szeregowy Maciej Paciorek nigdy jednak nie odpuszczał. Nie wszyscy chcieli dostosować się do całej grupy i czekała ich niespodzianka w ostatnią noc w ośrodku. Akcja była przeprowadzona perfekcyjnie. Najciekawsze zajęcia czekały nas w ostatnim dniu. Szlakiem przez góry musieliśmy dotrzeć do obozowiska. Tam podzieleni na zespoły budowaliśmy szałas, gotowaliśmy obiad i kolacje. Dobrze, że nie padało bo nasze szałas by nie przetrwały. Noc była długa i niektórzy nie zmrzuli oka pilnując ogniska. A potem pakowanie i powrót do domu. Byliśmy wypompowani, ale mieliśmy satysfakcję, że daliśmy radę. To na prawdę cud, że przetrwaliliśmy. Było ciężko, ale wspomnienia zostaną na zawsze i po to warto było.

Zdjęcia:

